

Profesor Zbigniew Anusik w oczach przyjaciół, kolegów, współpracowników i uczniów

Wśród metodologów badań historycznych znana jest metafora pracy historyka jako człowieka, który wchodzi z lampą do ciemnego pokoju. Wielką przestrzeń dziejów oświetla punktowo, dostrzegając tylko ten fragment, który razi źródłem światła. W innej wersji podobnej analogii przeszłość to potężny obraz, a zadaniem historyka jest zarówno opis jego detali, jak i próba ogarnięcia całości i stworzenia zeń sprawnej syntezy. Gdy myślę o tych dwóch zgrabnych i pobudzających wyobraźnię próbach opisu zadań, jakie stoją przed każdym dziejopisem, to wydają się one skrajnie nie pasować do Profesora Zbigniewa Anusika, którego uczeniem miałem zaszczyt być. Trwałym wspomnieniem, które budziło moją zazdrość, ale i motywowało do zgłębiania dziejów, była głęboka wiedza na temat epoki nowożytnej, jaką prezentował dostojny Jubilat. I nie była to wyłącznie wiedza specjalistyczna – ot taka, jaka mogłaby wynikać z dogłębnych studiów nad detalem na obrazie czy intensywnego oświetlania jednego punktu w zaciemnionym pokoju. Była to wiedza obszerna, zdumiewająca, a czasem wręcz zawstydzająca. Utrwalonym w mojej głowie przykładem jest sprawność, z jaką Pan Profesor analizował powiązania rodzinne staropolskiej szlachty i rodów magnackich. Matematyczna dokładność, z jaką określał koligacje i konstruował zeń celne wnioski o motywacjach politycznych, za każdym razem wprowadzały mnie w pewien rodzaj zdumienia, ale jednocześnie uświadamiały, jak fenomenalną układanką potrafi być historia.

Zdawać by się mogło, że dzieje nie są dla Profesora ani ciemnym pokojem, ani oglądanym fragmentarycznie obrazem, ale stanowią wielką całość, po której potrafi się poruszać ze sprawnością godną najnowocześniejszych technologii. Ba, wręcz je przewyższającą, bo uzupełniającą prosty zbiór faktów o narracyjną wrażliwość, erudycję,

potoczysty język i pasję, która jest przecież fundamentem naszego zawodu. Nie dotyczyło to jedynie fragmentów chwalebnej historii Rzeczypospolitej. Profesor nigdy nie widział jej jako wyspy, która, jak Wielka Brytania, może dryfować, zdając się na samouwielbienie. Wręcz przeciwnie, dostrzegał ją na szachownicy europejskich zmagañ, w gąszczu ówczesnej kultury, w rywalizacji panujących, w kontaktach handlowych, w całym nowożytnym uniwersum wyrastającym ze średniowiecznej Europy bez granic. Takie spojrzenie może się wydawać banalne i oczywiste. Każdy kto przygląda się współczesności nie może przecież podważyć faktu, że dzieje to system naczyń połączonych, w których pojedynczy zakup nietoperza na targu rybnym w Wuhan może zaowocować ogólnoswiatową pandemią, ciągnącą za sobą skutki gospodarcze, społeczne czy polityczne. Mimo to istnieje pokusa traktowania historii Polski jako czegoś z gruntu wyjątkowego i oderwanego od świata, w którym owa Polska funkcjonowała. Profesora Anusika trudno posądzać o uleganie takiej modzie. W swojej pracy fantastycznie łączy on głęboką znajomość dziejów nowożytnej Rzeczypospolitej z historią powszechną. Pisząc te słowa, odczuwam zresztą pewną nieadekwatność. Wydaje mi się bowiem, że dla Profesora ten sztucznie zarysowany podział na historię naszą i obcą po prostu nie istnieje. Jego twórczość czy podejście do przeszłości są dowodem archaiczności takiego spojrzenia i silnym postulatem, aby z tą historiograficzną manierą ostatecznie skończyć.

To wspomnienie musi być uzupełnione o jeszcze jedną refleksję. Przyszła mi ona na myśl w trakcie lektury artykułu recenzyjnego napisanego przez dostojnego Jubilata w 2002 r., a zatytułowanego *Szlachta polska na Ukrainie w latach 1569–1648: kilka uwag na marginesie książki Henryka Litwina*. Na stronach 237 i 238 recenzji pisze On o ustaleniach Henryka Litwina dotyczących liczby dymów w dobrach znajdujących się w województwie braclawskim. Ustalenia warszawskiego historyka odnoszą się do wcześniejszych badań Profesora Anusika, lekko je korygując. Profesor w recenzji nie kryje tej korekty, przyjmuje ją z akceptacją i pokorą. W tym niewielkim fragmencie manifestuje swoje zrozumienie dla tego, czym jest nauka i metoda naukowa. Nie ma tam próby fikołkowej polemiki

czy przemilczenia, ale wyłożenie prostej refleksji, że nauka to konstrukcja w procesie, że nasza wiedza aktualna i prawdziwa jest na ten moment i w każdej chwili może się zmienić pod wpływem nowych źródeł czy badań. Jesteśmy też – jako historycy – wspólnotą pochylającą się nad przeszłością i w tej wspólnocie odkrywamy kolejne jej tajemnice, nie będąc wolnymi od błędu czy niemożności ustalenia faktów. Przy całej – imponującej wiedzy Profesora – ten akt skromności, wypisany na kartach recenzji, był dla mnie kolejnym dowodem na to, że spotkałem w swoim życiu naukowca wybitnego i świadomego swojej misji. Za każdą z tych lekcji wypada mi dziś podziękować, życząc sobie, aby nie były ostatnimi.

dr Sebastian Adamkiewicz
Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Profesor Zbigniew Anusik – uczony, przełożony, przyjaciel

Zanim poznałem Profesora Zbigniewa Anusika osobiście, wiedziałem, że jest On uczonym zajmujący się podobnymi zagadnieniami naukowymi. Moje zainteresowania badawcze związane są z archeologią czasów nowożytnych, ze szczególnym uwzględnieniem terytoriów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Poruszając się w podobnych zagadnieniach, trudno nie poznać prac Zbigniewa Anusika.

Osobiście poznałem Profesora na początku roku 2008, gdy starając się o funkcję dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, przyszedł do naszego Instytutu Archeologii w ramach swojej kampanii przedwyborczej. Była ona na tyle udana, że 24 kwietnia 2008 r. został wybrany dziekanem. Od objęcia tej funkcji przez dwie kadencje, czyli osiem lat, był moim przełożonym. W okresie tym na Uniwersytecie Łódzkim nastąpiły znaczne zmiany. W roku 2010 wprowadzono tzw. decentralizację, „przerzucając” na barki dziekanów znaczną część odpowiedzialności za finanse. Ta sfera jest z oczywistych względów niezwykle trudna, zwłaszcza na wydziałach humanistycznych. Kierowanie taką różnorodną jednostką, gdzie trzeba godzić najróżniejsze interesy, nie przysporzyło Mu

przyjaciół, ale zawsze „robił swoje” i przeprowadził Wydział przez najtrudniejszy okres bez strat. Obserwując z bliska pracę Pana Dziekana, byłem pełen podziwu dla Jego sprawności. Równie ważna dla mnie, jako podwładnego, była zdolność do podejmowania szybkich decyzji, zarówno tych pozytywnych, jak i odmownych. Bardzo istotnym czynnikiem była tutaj także doskonała pamięć Profesora, który pamiętał o naszych zdawkowych, wydawałoby się, rozmowach gdzieś na korytarzu, do których trzeba było wrócić, czasem nawet po kilku miesiącach.

Wspólna, owocna praca – myślę, że wolno mi tak powiedzieć – zbliżyła nas do siebie i Profesor Anusik dał się poznać jako wspaniały przyjaciel i kompan. Na prywatnej stopie jest Człowiekiem obdarzonym poczuciem humoru, potrafiącym stworzyć znakomitą atmosferę zarówno na balach wydziałowych, jak i przy ognisku czy też na turystycznych wyprawach. Obdarzony pięknym głosem i doskonałą pamięcią, śpiewając piosenki i przyśpiewki w kilku językach, potrafi być duszą towarzystwa.

Życzę Profesorowi z okazji Jubileuszu, aby trzymał tak dalej.

Ad multos annos!

mgr Aleksander Andrzejewski
Uniwersytet Łódzki

Profesora dr. hab. Zbigniewa Anusika „znam” od roku 1979 (w wakacje podjęłam pracę w dziekanacie Wydziału). Wówczas student kierunku historia, rzadko zaglądał do dziekanatu, ale jak się już pojawił, to swoim zwyczajem zamasyście otwierał drzwi i swoją osobą nieomalże wypełniał całą przeznaczoną dla studentów przestrzeń, która była niezwykle mała (dziekanat zajmował wtedy trzy pokoje, w tym dwa gabinety: jeden dziekana Wydziału, drugi prodziekanów od ul. Narutowicza 65). Przestrzeń przeznaczona dla pracowników dziekanatu to jeden pokój, cztery biurka, barierka oddzielająca studentów od pracowników, krótko mówiąc, gdy znalazły się cztery osoby w tej przestrzeni, to był już tłok, zwłaszcza że drzwi wejściowe otwierały się do środka i swoją szerokością dotykały niemalże barierki.

Już wtedy był postrzegany przez swoich profesorów jako bardzo zdolny i ambitny młody człowiek. Z perspektywy czasu można śmiało powiedzieć, że opinia ta była nad wyraz trafiona. Po ukończeniu studiów oddał się pracy na Uczelni, a Jego kariera akademicka nabierała tempa. Zawsze sumienny, dokładny i pracowity pisał się po szczeblach awansu zawodowego. W roku 2002 Profesor Zbigniew Anusik otrzymał propozycję objęcia stanowiska prodziekana Wydziału ds. studenckich i zaczął systematycznie, dwa razy w tygodniu, pełnić dyżury w dziekanacie. Jego biurko zawsze wypełnione było po brzegi indeksami i podaniami studentów, co zazwyczaj wzbudzało w Nim pewne „westchnienie”. Bardzo szybko ten ogrom dokumentacji zniknął, a Profesor stawał się niezwykle zadowolony, że ma czyste biurko, które zwykle jednak podczas kolejnego dyżuru niespodziewanie pokrywało się ponownie dokumentacją. Jego mina wszystko oddawała w tym temacie, a my nie szczędziłyśmy wysiłku, aby za długo nie napawał się radością z „czystego biurka”. Podania studenckie analizował i zawsze starał się podjąć decyzję, która umożliwiała studentowi wywiązanie się z obowiązków programowych. Dziekanat wówczas zmienił swoją siedzibę i zajął przestrzeń od ul. Lindleya 3/5, po dziekanacie Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego – w sumie sześć pokoi. Był to czas wzmożonej komputeryzacji Uczelni, dziekanat otrzymał nowe narzędzie pracy w postaci systemu USOS, który nastroczał dużo kłopotów, wzbudzał wiele emocji, wymagał wielu dodatkowych uzupełnień i nie do końca w tym czasie pomagał w tzw. obsłudze studenta. Wszystkie te wątpliwości pieczołowicie spisane z podpisem prodziekana Zbigniewa Anusika przekazaliśmy ówczesnemu rektorowi prof. dr. hab. Wiesławowi Pusiowi. Opisuję tę sytuację, bo niestety miała ona dalsze konsekwencje w postaci wizyty na jednym z dyżurów Profesora Z. Anusika prorektora Uczelni odpowiedzialnego za wdrożenie systemu USOS, który, mówiąc w skrócie, zakomunikował Profesorowi: „Buchalską trzeba zwolnić”. Nie byłam obecna przy tej rozmowie, ale oczami wyobraźni mogę sobie przedstawić minę Profesora Z. Anusika i Jego jednoznaczną odpowiedź: „To jest niemożliwe”. W ten sposób Profesor uratował mnie przed bezrobociem i „roztoczył ochronny parasol” nad moją osobą, za co jestem Mu wdzięczna.

Czas szybko mijał, dziekanat w 2005 r. przeniósł się do gmachu Instytutu Historii, Profesor rozpoczął drugą kadencję na stanowisku prodziekana ds. studenckich i teraz już tylko schodził z pierwszego piętra na parter na dyżury. Zawsze otwarty na sprawy studenckie, mimo że regulaminy się zmieniały, a USOS w pełni „zadomowił”, to niestety spraw nie ubywało i biurko prodziekana było zawsze po brzegi wypełnione podaniami. W 2009 r. prof. dr hab. Zbigniew Anusik podjął się nowego wyzwania – został wybrany na dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego. W 2010 r. przyjęta została słynna Uchwała Senatu 140, dokonująca decentralizacji Uczelni, zmian w sposobie zarządzania i przenosząca odpowiedzialność za Wydział na jego dziekana. Zaczęliśmy wspólnie zmagać się z nową rzeczywistością. Był to czas trudny, czas niepopularnych decyzji, czas wielu zawirowań finansowych bezpośrednio związanych z Wydziałem, czas ogromnej odpowiedzialności za byt nas wszystkich, odpowiedzialności za utrzymanie Wydziału w strukturach Uczelni. Jednak zawsze, jak to ujmował Profesor, „czynniki ludzki” był najważniejszy. Ta zasada niezmiennie przyświecała każdej decyzji Profesora Z. Anusika – dziekana Wydziału. Zmagał się z tymi trudnościami przez dwie kadencje. Prof. dr hab. Zbigniew Anusik – Zbyszek, na pewno nie znosi przesadnej biurokracji, preferuje proste rozwiązania przynoszące efekty, jest dość oszczędny w słowach, no chyba że coś Go wyprowadzi z równowagi, a ponieważ nie jest posturą znikomej z daleka budzi respekt, choć to bardzo ciepły i spokojny człowiek. Rozważny i raczej skryty, nie stroni od znajomych, przyjaciół. Biesiadna osobowość, żartowniś.

Tak z młodzieńca, studenta historii, męża i ojca, ukochanego działusia, pokonującego szczyble kariery naukowej ujawnia nam się postać poważnego uczonego, raz z wąsami, a raz bez, od ciemnych włosów po szpakowate, zawsze oddanego bliskim, przyjaciołom, swojej ukochanej historii i Uczelni.

mgr Beata Buchalska
kierownik dziekanatu Wydziału Filozoficzno-Historycznego
Uniwersytetu Łódzkiego

Zbyszka poznałam jeszcze podczas studiów. Był zauważalny, bo wysoki, przystojny, a w dodatku pewny siebie, zdający egzaminy bardzo dobrze. Był kolegą z wyższego roku. Na tzw. wojsku Jego portret zdobił ścianę korytarza, albowiem Zbyszek jako prymus przysposobienia wojskowego, bo tak się chyba nazywało to nasze „wojsko”, został uhonorowany wielkim portretem i spoglądał na nas, studentów niższego roku, którzy mieli jeszcze pokonać te „nader ciekawe” zajęcia.

Przez rok spotykaliśmy się na seminarium magisterskim prowadzonym przez prof. dr Zofię Libiszowską, gdyż został zatrudniony jako Jej asystent. Na szczęście Jeffersona, bohatera mojej pracy magisterskiej się nie czepiał, ale innym potrafił pokazać pazur.

I nagle wojsko upomniało się o Zbyszka. Profesor Zofia Libiszowska zatrudniła mnie w zastępstwie za Zbyszka, uczciwie mnie informując, że jest to tylko na czas oddelegowania mgr. Anusika do wojska. Prowadziłam za Niego zajęcia, aż pewnego dnia, wychodząc z gabinetu, wpadłam na jakiegoś wysokiego mężczyznę w mundurze wojskowym i omal nie oniemiałam. To był Zbyszek! Był zdziwiony i to mocno na mój widok, ale ja jeszcze bardziej. Obawiał się, że po powrocie z wojska nie będzie dla Niego zajęć, skoro ja je przejęłam. Na szczęście udało mi się w miarę jasno wyjaśnić, że to nie On, a ja mam raczej powody do obaw.

Wiadomo jednak, jak jest z prowizorkami, bo do tej kategorii mogę zaliczyć zajęcia prowadzone za Zbyszka na czas Jego wojowania. Zostałam, a On wrócił. I razem siedzieliśmy na seminariach magisterskich prowadzonych przez prof. dr Libiszowską. Zbyszek szybko uporał się z napisaniem doktoratu. Był ogromny! Niestety za kilka lat okazało się, że i mój do małych nie należał. Nasza Pani Promotor nie pozwalała właściwie niczego wycinać, a wręcz przeciwnie – prosiła o uzupełnianie różnych kwestii.

Zbyszek jako naukowiec miał swoje zdanie i umiał je obronić. Punkt po punkcie odpowiadał na słowa krytyki i udowadniał, że ma rację. Nie przysporzyło Mu to, co prawda, przyjaciół, ale pokazało,

że jest bardzo dobry merytorycznie. Poza tym Jego pamięć do różnych niuansów i koneksji była niesamowita. Z łatwością, jak z rękawą, „rzucił” takimi szczegółowymi informacjami, że wszyscy dziwiliśmy się, jak On to robi i jaką ma fenomenalną wiedzę. Ponadto fantastycznie wymawiał skomplikowane dla nas szwedzkie nazwiska. Staż w Szwecji ukierunkował Jego badania na problematykę tego kraju i basenu Morza Bałtyckiego. Zaowocował także zmianą wizerunku. Zbyszek zaczął pojawiać się w swetrze. Nie był to zwykły, ciepły sweter. On był czerwony!

Miło się wspomina czasy początków Jego kariery zawodowej. Wtedy byliśmy młodzi, pełni zapału i chęci do badania czegoś, co nie cieszyło się zainteresowaniem historyków starszego pokolenia. Zbyszek przełamał szwedzkie lody, a ja zajęłam się badaniem rodzącego się państwa, kierując zainteresowanie na powstanie Stanów Zjednoczonych. W ten sposób, choć dzielą nas morza i oceany, umiemy znaleźć wspólny język, pośmiać się i realizować nie tylko indywidualne badania naukowe, ale podejmować również wspólne tematy badawcze.

Okrągła rocznica urodzin Jubilata daje okazję do cofnięcia się w czasie i przypomnienia sobie różnych ciekawych chwil, które zostały w meandrach naszej świadomości. Przy okazji, życzę Jubilatowi kolejnych sukcesów i radości z pisanie książek i artykułów, których choć tak wiele, to nigdy za dużo. Wszystkiego najlepszego!

prof. dr hab. Jolanta Daszyńska
Uniwersytet Łódzki

Pana prof. dr. hab. Zbigniewa Anusika znam od wielu lat. Poczytuję sobie to za zaszczyt, że jest moim kolegą, a nawet od kilkunastu lat mogę zwracać się do Niego po imieniu.

Gdy jeszcze studiowałem, a On był asystentem w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego (dalej: UŁ), nie miałem z Nim żadnych zajęć. Słyszałem tylko, że był bardzo wymagający. Potem, gdy również zostałem wyróżniony zatrudnieniem w tym samym

instytucie, nasz kontakt był rzadki i oficjalny. Mieliśmy inne zainteresowania i inne pola działań.

Poznaliśmy się bliżej, gdy On został dyrektorem Instytutu Historii UŁ, a ja zacząłem Mu pomagać jako Jego prawa ręka do spraw dydaktycznych. Był rok 2005. Współpraca układała się dobrze. Ja uczyłem się od Niego każdego dnia.

Moje wysiłki, by sprostać wyzwaniom musiały Go zadowalać, ponieważ, gdy w roku 2008 został wybrany na dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ, zaproponował mi współpracę, czyli funkcję prodziekana zajmującego się sprawami studenckimi. Przyjąłem tę ofertę, czego skutkiem był ośmioletni okres (dwie kadencje do roku 2016) intensywnej pracy pod Jego kierownictwem. Nie powiem, że zawsze było łatwo, ale ze Zbyszkim nigdy nie było nudno i zawsze była nadzieja na sukces. Był (i pozostał) silną osobowością o zdecydowanych poglądach i dużych ambicjach. Ma też swoje efektywne sposoby na rozwiązywanie problemów, czasami po prostu przecinając węzeł gordyjski. Uważnie Go obserwowałem i wiele się dowiedziałem na temat zarządzania ludźmi.

Podziwiałem także Jego systematyczność w pracy naukowej. Będąc dziekanem, ciągle prowadził intensywne badania i pisał wartościowe książki. Gdy druga kadencja zbliżała się do końca, lista Jego publikacji przekroczyła 200 pozycji.

Teraz sam jestem dziekanem tego samego wydziału. Moje doświadczenie, które codziennie zdobywam, pozwala mi jeszcze lepiej zrozumieć Zbyszka. Uważam się za kontynuatora Jego wysiłków i jestem zupełnie pewien, że naszym wspólnym celem jest dobro nauki, naszego uniwersytetu, naszego wydziału i kolegów, na służbę którym zostaliśmy przez nich samych wybrani.

Doceniam i dziękuję za wszystko. Wiem, Zbyszku, że przed Tobą jeszcze długa droga. Życzę zdrowia. Wtedy sukcesy przyjdą same.
Carpe diem!

prof. dr hab. Maciej Kokoszko
Uniwersytet Łódzki

Szanowny Panie Profesorze!
Drogi Jubilatcie!

Z okazji sześćdziesiątych piątych urodzin składam serdeczne życzenia, gratulacje i wyrazy uznania. Życzę, aby ten jubileusz był powodem do zadowolenia i satysfakcji z działalności naukowej i pracy dydaktycznej, a także bodźcem do dalszego działania. Niech kolejne lata upływają w poczuciu spełnienia, w dobrym zdrowiu i pomyślności.

Szanownego Jubilata poznałam podczas egzaminów wstępnych na studia magisterskie. Pan Profesor przewodniczył komisji, przed którą zdawałam egzamin ustny z historii. Już wtedy odebrałam Pana Profesora jako wymagającego, dociekliwego i sprawiedliwego nauczyciela. Później, na studiach te spostrzeżenia potwierdziły się, kiedy uczestniczyłam w zajęciach proseminaryjnych z historii powszechnej XVI–XVIII w. i słuchałam serii wykładów monograficznych pt. *„Wiek przemian i rewolucji”. Anglia w latach 1603–1714*. Zajęcia z Panem Profesorem były prawdziwą przygodą intelektualną. Cechowały je rozległa wiedza i pełne zaangażowanie. Nawet najbardziej zawiłe meandry dziejów wydawały się łatwe do zrozumienia. Obok bogatej faktografii często pojawiały się anegdoty opowiadane w tak charakterystyczny sposób. Następnie, na studiach doktoranckich przez cztery lata uczestniczyłam w seminarium magisterskim, które prowadził Pan Profesor na studiach zaocznych. Wtedy poznałam Jubilata najlepiej i nauczyłam się od Niego zawodu nauczyciela akademickiego. Przed każdym seminarium omawialiśmy tematykę spotkań, a po zajęciach rozmawialiśmy o studentach, ich sukcesach i słabościach. Profesor Z. Anusik uczył, że studentów należy wysłuchać, dać się im wypowiedzieć i krytycznie ocenić. Za tę wiedzę jestem Mu ogromnie wdzięczna. W swojej pracy zawodowej zawsze staram się najpierw usłyszeć studentów, a dopiero potem ich ocenić.

Pan Profesor był także recenzentem mojej pracy doktorskiej. Czuję się zaszczycona, że tak uznany badacz dziejów nowożytnych

..... Profesor Zbigniew Anusik w oczach przyjaciół...

ocenił moje badania naukowe. Za wszystkie wskazówki, rady oraz słowa krytyki bardzo dziękuję. Umiejętności, które zdobyłam u boku Pana Profesora, są nie do przecenienia. Dlatego czuję się zaszczycona, że mogłam poznać, uczyć się i współpracować z tak cenionym historykiem i pedagogiem.

dr Katarzyna Stelmasiak
Akademia Sztuki Wojennej w Warszawie

Ze Zbyszkciem nie mogliśmy spotkać się na studiach historycznych na Uniwersytecie Łódzkim. Kiedy rozpoczął studia albo byłem już magistrem historii, albo na V roku nie zwracałem uwagi na „szczawika” z I roku. Po studiach długo się nie znaliśmy, ponieważ pracując najpierw w szkolnictwie podstawowym, później zaś w Katedrze Historii Medycyny i Farmacji Akademii Medycznej w Łodzi, nie uczestniczyłem w systematyczny sposób w życiu naukowym środowiska historycznego. Poznaliśmy się poprzez konferencje organizowane przez wrocławskie środowisko historyczne, z którym miałem w latach dziewięćdziesiątych XX w. bliskie kontakty. Wówczas zaczęła się nasza współpraca i przyjaźń, która trwa do dzisiaj. Jednak przyjaźń nie była tak całkowicie bezinteresowna, czego dowodzi argumentacja Zbyszka dotycząca wyboru mojej osoby na recenzenta rozpraw doktorskich. Mianowicie stwierdził, że jestem „tani”, ponieważ mieszkam 10 minut drogi pieszo od Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego i nie trzeba zamawiać mi noclegu i zwracać kosztów podróży. Życie uczonych ma różne strony, składa się nie tylko z tytanicznej pracy, ale też kontaktów towarzyskich, w których nie brakuje pola do anegdot i uśmiechu.

prof. dr hab. Tadeusz Srogosz
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie

Narodziny przyjaźni

Drogiego Jubilata poznałem jako studenta II roku, gdy prowadziłem ćwiczenia z historii Polski XVI–XVIII w. Wówczas był jednym z wielu studentów, ale już wyróżniał się wiedzą, aktywnością w czasie dyskusji, jak też niepospolitym wzrostem. Siadał też zawsze koło Małgosi, która z czasem została Jego żoną. Prawdziwie bliski kontakt nawiązaliśmy jednak dopiero po zatrudnieniu Zbyszka w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdy został asystentem Profesor Zofii Libiszowskiej. Dostrzegłem wówczas Jego zainteresowanie dziejami polskiej magnaterii, co pozwoliło na zaproponowanie Mu współpracy przy realizacji zamówień na kolejne biogramy do *Polskiego słownika biograficznego*, których wspólnie napisaliśmy szesnaście, jak też kilka artykułów. Często też dyskutowaliśmy i o innych tematach badawczych, łącznie z doktoratem poświęconym postaci Jerzego Potockiego i jego misji w Sztokholmie. Dla rodzenia się i umacniania naszej przyjaźni ważne było odbywanie spotkań i pisanie kolejnych biogramów oraz artykułów w domu Zbyszka, gdyż musiał łączyć pracę naukową z opieką nad małą Olą. W rezultacie mogłem poznać Go nie tylko jako dobrego i ambitnego historyka, ale też jako odpowiedzialnego ojca i męża. Podziwiałem też – bezskutecznie zresztą próbując naśladować – wiarę Zbyszka w swoją wartość, czy wręcz nieomyłność, którą ujawniał już w początkach swojej pracy na uczelni.

Ta przyjaźń rozwijała się i w późniejszych latach, chociaż nasze kontakty nie mogły już być tak częste po mojej przeprowadzce do Cieszyna. Zawsze jednak nasze spotkania były oczekiwane, pełne humoru i ciekawej wymiany myśli, czemu sprzyjała również wzajemna sympatia naszych żon.

prof. dr hab. Andrzej Stroynowski
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie